

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową
wynosi zł 7.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
i wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Konto Pocztovej Kasy oszczędności Nr 404.600

OD WYDAWNICTWA.

1. Pomimo gorącej prośby o nadesłanie przedpłaty do 8. stycznia b. r. celem uregulowania nakładu, otrzymaliśmy przesyłkę tylko nie-liczną, co nas naraża na niepotrzebne koszta.

2. Większość nadsyłających nie przeczytała naszej odezwy w Nrze 10. z roku 1925. i przesyła przedpłatę w kwocie zł 6.50, chociaż wyraźnie zaznaczyliśmy konieczność podniesienia na zł 7.

3. Przesyłanie przedpłaty przekazem jest kosztowne i niewygodne. Każdy urząd pocztowy wyda blankiet czeku P. K. O. Należy wpisać na nim nasze konto 404.600 i kwotę (7 zł czy 50 gr dopłaty!) i nadać a poczta bezpłatnie te kwoty prześle.

4. Szanowne Dyrekcje zakładów naukowych państwowych prosimy, aby nie żądały od nas osobnych pokwitowań, co nas naraża na koszta do 40 gr od jednego i stratę znaczną czasu. Odcinek czekowy jest jako „Potwierdzenie złożenia” kwitem ostemplowanym i wszędzie się go przedkłada w rachunkach państwowych.

5. Prosimy Szanownych Przedpłatników o paparcie i jednanie nam nowych przyjaciół w jak największej liczbie.

Prosimy o pamięć co do konkursu językowego, ogłoszonego w zeszyte 9. z r. ub. i przesyłanie prac wcześniej, a najdalej do końca lutego rb.

Prosimy o decyzję co do przedpłaty na „Dobór orazów”, bo od tego zależy wyjście z druku lub zaniechanie tego słownika, niezbędnego dla każdego piszącego.

Prosimy w ogólności o większe zainteresowanie się sprawami języka i jego poprawności, bo jest coraz gorzej i nikt nie stara się o pielęgnowanie tego skarbu.

I. a) GERANIJUM, LEWKONJA, ASTRY I FIJOŁKI.

Adam Mickiewicz. *Pan Tadeusz*. Wydanie Józefa Kalenbacha i Jana Łosia. Lwów—Warszawa—Kraków (1921).

b) GERANJUM, LEWKONIJA, ASTRY I FIJOŁKI.

Tenże, toż. Opracował Stanisław Pigoń. Kraków 1925.

Gdyby kto ustawił obok siebie na zboczu góry Lacha i Górala i zawołał: „Teraz chybajcie pod górę“ — skutek byłby nieoczekiwany: Lach podążałby do szczytu, Góral zaś „hipkałby“ na dół, mimo że obaj szli właśnie pod górę. Coś podobnego trafiło się i naszym wydawcom „Pana Tadeusza“ a i b: obaj trzymali się ściśle przepisu nowej pisowni, że „w wierszach pisze się, jak tego rym i rytm wymaga: Marja lub Maryja“, a przecie jeden napisał geranijum, lewkonia, a drugi geranjum, lewkonija. Który więc z kłócących się ze sobą wydawców ma słuszność — czy a) czy b) — a może żaden z nich? — oto przedmiot następujących rozważań.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, jak też sam poeta wymawiał i pisał wyrazy obce z akcentem na trzeciej zgłosce, w których po *i* (*y*) następują zgłoski *ja, je, ji, jo, ju* (w łacinie *a, e, i, o, u*) — nazwijmy je dla krótkości wyrazami typu *Marya* — i jak ich w wierszu używał.

Owóz wyrazów tego typu naliczyliśmy w „Panu Tadeuszu“ ogółem 134; w 23 wypadkach¹⁾ *i* (*y*) wedle teorii zaniku nie tworzą osobnej zgłoski, przeważnie zaś, bo w 111 wypadkach²⁾ liczą się pod względem rytmicznym za zgłoskę. Rzecz to chyba nie do pojęcia, żeby ten sam wyraz, wymawiany z tym samym akcentem, raz był np. 3-zgłoskowym, a innym razem 2-zgłoskowym, czyli żeby ta sama głoska w tych samych warunkach raz była samogłoską, a innym razem ulatniała się niejako i zupełnie zanikała. Ale zanim się zajmiemy rozwiązywaniem tej zagadki, rozpatrzmy się pierwej w pisowni tych wyrazów wedle wyd. I. z r. 1834. Zauważmy naprzód, że w tych 23 wypadkach, w których *y* lub *i* rzekomo nie tworzą zgłoski, 21 razy mamy *y* lub *i*, a tylko 2 razy *j*; na odwrót takich wypadków, w których *y* i *i* tworzą zgłoskę, a oddane są przez *j*, naliczyliśmy pięć:... *historję całą* (IV, 767), *Legji honorowej*

¹⁾ I 86, 514, II 335, 623—624, 658, 665, IV 783, VI 61, 153, VII 155, 328, VIII 92, 301, 434, IX 294, 438, X 252, XI 408, XII 52, 234, 386—387.

²⁾ I 905, 912, 917, 970, II 261, 264, 377, 588, 590, III 197, 366, 370, 465, 785, IV 75, 254, 314, 348, 388, 524, 767, 801, 869, 923, 995, V 110, 546, 634, 635, 639, 667, 836, 884, 894, VI 104, 166, 182, 280, 405—406, 601, VII 14, 140, 153, 297, VIII 99, 141, 146, 177, 178, 246, 579, 680, 684, 718, 731, 763, 774, IX 72, 100, 292, 293, 339, 490, 572, 624, 638, X 162, 195, 218, 251, 267, 325, 327, 332, 343, 397, 843, 847, 884, XI 118, 188, 191, 252, 253, 263, 268, 269, 275, 280, 396, 422, 527, 583, 586, XII 21, 113, 116, 122, 146, 217, 254, 256, 487, 509, 551, 572, 600, 614, 719, 755.

(XI, 263)..., *liberją dawną* (II, 163), *I słowa liturgji* (I, 970), *Gdym w Sycylii bawił* (V, 863). Bardzo pouczające jest zestawienie tych wyrazów, w których *i* (*y*) występuje wyraźnie jako samogłoska, to znów w pewnych wypadkach rzekomo zanika. Jest ich cztery: *armia*, *dywizya*, *cywilizacya*, *historja*; pierwsze trzy pisane zawsze przez *i* (*y*), *historja* 5 razy przez *y* (2 razy 3-zgłoskowa), a tylko raz *historja* (IV, 767) i to w tym właśnie wypadku, w którym ten wyraz dla rytmu powinien mieć 4 zgłoski, a więc *historja*. Jakież stąd wnioski? — Oto, że w „Panu Tadeuszu” wyrazy obce tego typu zwyczajnie kończą się na *-ia*, *-ya*, *-ium*, *-ius*, *-io*, a wyjątkowo tylko *i* (*y*) zastąpione jest przez *j*.

Zajrzyjmyż teraz do autografu.¹⁾ Tu nas spotyka niespodzianka: ani razu *j* nie zastępuje *y* lub *i*, wszędzie czytamy *-ya* lub *-ia*, nawet w rymach *alteracyi* i *palpitacyi*²⁾ (II, 623—4). W tem oświeceniu przedstawiają nam się i owe *j* i wyd., zam. *y* lub *i* nie jako wyjątki, lecz poprostu pomyłki drukarskie, jak to wyraźnie widzimy na przykładzie *Rosyj* zam. *Rosyi* (I, 905). Wobec tego musimy przyjąć dla „Pana Tadeusza” ogólną zasadę: Poeta pisze zawsze w tego rodzaju wyrazach obcych *y* lub *i* bez względu na to, czy owo *y* lub *i* tworzy stopę czy nie, i ta pisownia pierwszego wydania dochowała się w następnych aż do epokowego roku 1918, w którym Komisja językowa Akad. Um., spełniając powierzone sobie zadanie, wydała dwa przepisy: jeden dla poezji, drugi dla prozy przed XIX wiekiem: „W wierszach pisze się jak tego rym lub rytm wymaga: *Marja* lub *Maryja*, *Marji* lub *Maryi*... W wydaniach prozaików polskich oraz przy podawaniu wyrazów polskich, wziętych z języka aż do końca XVIII wieku (w słownikach, cytatach i t. d.), używa się pisowni typu *-ija*, *-yja* np. *Maryja*“.³⁾

Jak widzimy na przepisie o wydawnictwie prozaików XVI—XVIII w. zaciążyła w sposób fatalny doktryna: ponieważ się *j* wymawiało, więc należy tak pisać. Ależ *knie-ji*, *kole-ji*, *szy-ji*... pisze się wedle nowej pisowni *knie-i*, *kole-i*, *szy-i*... Ponadto we wszystkich pisowniach mogą zachodzić wypadki ściągania, lub wyrzucania zbytecznych głosek ale żeby wtrącać wbrew wielowiekowej tradycji głosek zbyteczną, której braku przez tyle wieków nikt nie odczuwał — to już chyba fanatyzm doktrynerski, nie liczący się ani z rzeczywistością, ani z ekonomją języka, ani z doświadczeniem przeszłości; bo już raz taż sama Komisja językowa wprowadziła owo *j* do swych wydawnictw, ale po jakichś 10 latach powróciła do dawnej pisowni *-ia-ya*. A obecnie jakież skutek

¹⁾ Autograf „Pana Tadeusza” w zbiorach po ś. p. hr. Stanisławie Tarnowskim.

²⁾ Nie można było sprawdzić jedynie armistycyum (I 514), gdyż tego ustępu w autografie brak.

³⁾ Jan Łoś: Pisownia polska ustalona. Kraków 1918, str. 102.

osiągnął ten przepis? — Mamy przed sobą „Pamiętniki“ Paska (w wydaniu Biblioteki Narodowej), który w wierszach tak rymuje:

*Gdy wojska staną w zwykłej batalii,
Ja nie wygodzę swojej fantazji*

gdy tymczasem w prozie pisze, a więc i wymawia *batalji, fantazji!* No, ten Pasek, akcentujący te same wyrazy na drugiej, a innym razem na trzeciej od końca i utracający przez to każdy z tych wyrazów o jedną zgłoskę — to epokowe odkrycie, którego redakcji Bibl. Nar. szczerze winszujemy (bo szan. wydawcy o to posądzać nie śmiemy). Wygląda to tak, jakgdyby nasz pamiętnikarz na codzień chodził w kusym fraczku, a na niedzielę przebierał się w kontusz.

Ba, nawet sam kodyfikator nowej pisowni nie trzyma się tego przepisu, bo oto w cytacie z Górnickiego pisze: „*lepiej czyni, kto mówiąc o Polsce, rzecze patryja moja*“... Woli też Górnicki filozofa od mędrca, „*bo to już każdy rozumie, a k temu nie właśnie, to z greckiego filozofja — mądrość*“.¹) Podobnie niżej (str. 198) cytowane wyrazy obce z Stanisława Herakljusza Lubomirskiego i Stanisława Konarskiego pisane są stale wbrew przepisowi przez *ja n. p.*: *fakcja, inwencja, konwersacja, kondolencja, ekspresja, dykcionarz, opinja* i t. d. I poco to wydawać prawa, co do których przy jakim takim zastanowieniu można było zgóry przewidzieć, że nie będą wykonywane.

Jeszcze gorzej przedstawia się przepis dla wierszów. A naprzód dla rymu jest on zgoła niepotrzebny, a nawet mylny, bo rym *-yja -yję* (*Maryja, Maryję*) nie zależy od *j*, które się zawsze wymawia, czy jest (fonetycznie) napisane, czy też (historycznie) opuszczone, tylko jedynie od archaicznego akcentu na zgłosce drugiej (*Marjja*), o czym jakoś w przepisie zapomniano, *n. p.*:

Lecz między Ojczenaszem i Zdrowaś Maryją

(„Pan Tadeusz“ V, 884, wyd. I.)

A jakże ma się rzecz z rytmem? Sami twórcy teorii zaniku czuli, że tu doktryna najzupełniej zawodzi, bo gdyby ją rozciągnęli *n. p.* na „Pana Tadeusza“, to w 111 wierszach byłby rytm pomyłony (zamiast 13 byłoby 12 zgłosek). Na to znalazł się cudowny środek: należy w tym wypadku pisać *Maryja*. Jest to prawdziwie strusi pomysł, a raczej mydlenie oczu; czy napiszę *Marya* czy *Maryja*, to wedle najnowszej ewangelji ortograficznej owo *y* w ustach „warstw wykształceńszych“ zupełnie zanika i w wyniku mamy dla ucha zawsze wyraz dwuzgłoskowy tam, gdzie rytm wymaga trzech zgłosek. Jedyne ratunek byłby w przepisie, że w tych 111 wypadkach należy czytać z akcentem na *y*: *Marj-ja*; ale do tego heroicznego środka jotowcy przecie posunąć się

¹ Jan Łoś: Gramatyka polska, Cz. II, Lwów 1925, str. 197.

nie śmieli. Natomiast mieli odwagę wmówić w Mickiewicza, że raz wymawiał trzechgłoskowo *Mà-ry-ja* (mimo akcentu na trzeciej), to znów innym razem dwuzgłoskowo *Mà-rja* (z tymże samym akcentem nad *a*). Jest to oczywista niedorzeczność; bo wedle tej teorii jedno z dwojga: albo człowiek wykształcony wymawia według teorii *Mà-rja*, albo prostak wymawia *Mà-ry-ja*; ale żeby ten sam człowiek należał i do „warstwy wykształcenijszej” i równocześnie był prostakiem — rzecz nie do pomyślenia. To też naczelny bojownik jotacji (prof. Kryński) głosi, że głoska *i* (*y*) na przód się w wymowie skróciła, a następnie zanikła. Stąd wniosek, że w „Panu Tadeuszu” należy wszędzie i jednostajnie czytać albo *Mary-ja*, albo *Ma-rja*. Ale tu nowa trudność: jeżeli się oświadczymy, że *Mary-ja*, to pomylimy rytm w 23 wierszach, które wymagają dwuzgłoskowej *Ma-rji*; jeżeli zaś przyjmiemy *Ma-rję*, to wpadniemy z deszczu pod rynnę, bo spartaczymy tą wymową 111 wierszy, w których do rytmu potrzeba trzech zgłosek. Tak źle, a tak jeszcze gorzej; jesteśmy dzięki jotowcom w matni, z której wyjścia nie widać, a raczej jedyne wyjście — nawrót. Teoria, doprowadzająca nas do takich wyników, musi być pomyłona, bo „nie zmylił się mistrz taki”. A więc nie wmawiać w Mickiewicza wymowy i pisowni, której nawet swym wieszczym duchem nie przewidywał, a wszystkie trudności znikną, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Jan Czubek.

(Dokończenie nastąpi).

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. „Pomny czegoś”, czy „pomny na coś”?

(Poznań)

Z. D.

— I pierwsza składnia i druga zarówno używane (Pass.). Pierwsza zdaje się być pierwotniejsza (zob. Linde), druga powstała pod wpływem czasownika: *pomnieć na coś*, obok *pomnieć o czymś*.

2. Analogicznie z *czemś*, czy *do czegoś*?

(Poznań)

Z. D.

— I jedno i drugie zarówno w użyciu. Ponieważ się mówi *analogja do...*, stąd poszło i użycie przyimka w tym samym składzie.

3. *Mikroskopijny*, *mikroskopiczny*, czy *mikroskopowy*?

(Poznań)

Z. D.

— Jest różnica znaczenia między *mikroskopijny* a *mikroskopowy*; pierwszy znaczy „tylko przez mikroskop widzialny, drobny” (Sł. Warsz.); drugi: „należący do mikroskopu, przy pomocy mikroskopu otrzymany, posługujący się mikroskopem” (Sł. Warsz.). *Mikroskopiczny* wyszedł

z użycia i oznaczałby pewną właściwość *mikroskopika*, t. j. uczonego, używającego mikroskopu.

4. Wyrażenia: „w odpowiednich *po temu* warunkach” i „korzyść jest żadna”, uważam za błędne, czy słusznie?

(Poznań)

Z. D.

— „Po temu” jest prowincjalizmem, zwrotem pospolitym we wschodniej Małopolsce pod wpływem języka ruskiego, np. w zwrocie „*miał po temu sposobność*”, zamiast *miał do tego sposobność*. Tak samo i w powyższym wyrażeniu można lepiej powiedzieć: *w stosownych do tego warunkach*.

Korzyść jest żadna, formalnie nie zawiera błędu, ale lepiej powiedzieć: *niema korzyści*. Używanie nadmierne zaimka *żaden* jest naśladownictwem niemieckim.

5. „Czynsz”, „komorne”, „dzierżawa za mieszkanie”, które wyrażenie jest najwłaściwsze?

(Poznań)

Z. D.

— Są to wyrazy bliskoznaczne, z których *komorne* ma ograniczony zakres tylko do zapłaty za mieszkanie, kiedy dawniej znaczyło mieszkanie najęte.

Natomiast *czynsz* i *dzierżawa* mają znaczenie szersze, ale z tą różnicą, że *czynszu* można użyć i zamiast *komornego*, *dzierżawy* zaś nie, bo ta przede wszystkim oznacza wzięcie w najem roli, lub większego przedsięwzięcia.

6. „Protokół posiedzenia”, czy „protokół z posiedzenia”?

(Poznań)

Z. D.

— Obie formy spotyka się w mowie i piśmie, drugą uważamy za lepszą, ale z tym dodatkiem, że podług A. A. Kryńskiego (Jak nie należy mówić i pisać po polsku), pisownia polska tego wyrazu jest *protokół*, nie *protokól*, lub *protokoł*.

7. Czytuję: „w myśl” rozporządzenia, „na mocy”, „na zasadzie”, „na podstawie” rozporządzenia. Czy jest jaka różnica?

(Poznań)

Z. D.

— Niewątpliwie, delikatnych różnic dopatrzeć się można, ale piszący z pewnością się nad nimi nie zastanawiają. Najwięcej odbiega zwrot pierwszy *w myśl rozp.*, dalsze trzy są prawie jednoznaczne.

8. Czy forma „czekam cię” jest błędna?

(Poznań)

Z. D.

— Owszem, zupełnie prawidłowa i równorzędna ze składnią *czekać na kogo*. (Krasnowolski, Passendorfer).

9. „Zrzeszeni w związek zawodowy“, czy „w związku zawodowym“?
(Poznań) Z. D.

— Jeżeli idzie o zaznaczenie, że się właśnie dokonało zrzeszenie, to zwrot pierwszy będzie lepszy; jeżeli zaś kładziemy nacisk na zrzeszenie, dokonane już dawniej i określamy tylko jego formę, to zwrot drugi odpowie lepiej pojęciu.

10. *Zapoznany*. Proszę o łaskawe wyjaśnienie, jak należy rozumieć wyrażenie: „*Zapoznany poeta*“. Czy 1) jako niedocnienie jego utworów, niezrozumienie ich, czy 2) poprostu zapomnienie o nim z powodu małej wartości lub ilości jego utworów.

(Łódź)

W. Lipiński.

— I jedno i drugie jest błędem naśladownictwem niem. *verkannt*. Po polsku w tem znaczeniu używać należy tylko *niepoznany, nieuznany, zapomniany*, bo *zapoznany* znaczy *poznany, zaznajomiony z kim*.

11. *1. zadanie*, czy *1. Zadanie* (jako nagłówek, lub początek zdania)?

(Rawicz)

Znicz.

— Uniknie się trudności, stawiając po polsku liczebnik na drugim miejscu, a więc *Zadanie 1.* jako nagłówek, lub początek zdania.

12. Proszę o wyjaśnienie nazwiska: *Kreja* w dopełniaczu, *Kreji*, czy *Krei*; *Troji*, czy *Troi*?

Pomorzanin.

— „Zasady ortografji polskiej Ak. Umiej.“ mówią, że w dopełniaczu, celowniku i miejscowniku l. poj. imiona własne na *ja*, odmieniające się przez przypadki, mają końcówkę *i* (nie *ji*), a więc *Troja-Troi, Kreja-Krei*.

13. Proszę o wyjaśnienie pisowni wyrazu „*tłómaczyć*“. Pisownia, polecona przez władze, poleca pisać „*tłumaczyć*“.

Pomorzanin.

— To prawda, że polecono *tłumacz*, jeżeli jednak kto wymawia *o*, nie może pisać *u*. Pisownia zgodna z wymawianiem jest najwłaściwsza. (Zob. „Figliki ortograficzne“ w tym zeszycie).

14. Czy stawianie kropek przy cyfrach, których wartość jako liczebnika porządkowego nie ulega wątpliwości, jest błędne, czy tylko zbyteczne?

(Rawicz)

Znicz.

— Nie znamy wypadków, w którychby nie ulegała wątpliwości wartość liczebnika, jako porządkowego. Właśnie kropka, położona po liczebniku, jest owym znakiem ostrzegawczym, że to nie jest *jeden* (1), ale *pierwszy* (1.), ma nadto tę wyższość nad sposobem oznaczania 1-szy, 1-szego, 6-ego i t. p., że jest oszczędniejsza i prostsza.

III. ROZTRZĄSANIA.

W dwu punktach odpowiedzi w zeszycie C 10 wymaga komentarza.

1) W ustępie *współczuć z kim* spotyka mię zarzut, jakoby dopatrywał się logizowania w motywach szan. referenta; nie podobnego: o logice wspomniałem ogólnie i właśnie wskazałem pośrednio na tym przykładzie, jak czasem logika musi stawać w środku drogi, gdy się bierze do języka. Mimo to miłoby mi było usłyszeć jasną odpowiedź, czy *współczuć nędzy bliźniego, współdziałać rozwojowi lotnictwa*, czy są to w opinii szan. referenta błędy językowe tej samej wagi gatunkowej, jak *współczuć bliźniemu*. Na tle tej odpowiedzi jaśniej się zrozumiemy.

2) W myśli mi nie powstało, by *życki, rzecki* miały być przymiotnikami od *żyto, rzeka*. Wskazałem tylko, że w nazwach język bynajmniej nie krępuje się uświęconymi formami przymiotników, a na tem właśnie opierała się odpowiedź 122. Czy w nazwach *Białystok, Krasnystaw, Sądowa Wisznia* przyjdzie nam do głowy formować naprzód właściwe przymiotniki n. p. *stokowy, stawowy, wiszniowy* i dopiero od nich przechodzić do nazw przymiotnikowych? Nie; formujemy zupełnie na innych zasadach: *białostocki, krasnostawski*. Inaczej czyniła odpowiedź, skoro się zastanawiała nad przymiotnikami *hutny i huciany* od *huty*. Dlatego to pozwoliłem sobie zakwestjonować z a s a d ę, wysuniętą w odpowiedzi 122.

Obawę oparcia się tylko na autorytecie miejscowego ludu wyraziłem dlatego, że w nazwie narzuconej zgóry, gdzie instykt słowotwórczy z zewnątrz się przytłumia, kryterjum to może być zawodne. *Königshütte, Laurahütte* — to oczywiście twory niemieckie i — oto — zaraz mamy *Królewską Hutę*, choć spodziewać się mielibyśmy prawo *Huty Królewskiej*, jak mamy *Wieś Królewską* lub *Wolę Biskupią*. W podobny sposób gdzieindziej, gdy Niemcy przechrzcili Przyjezierze na Amsee, a Gniewkowo na Argenau, lud przerobił to sobie na *Jamzę* i *Jargoniewo*; a jednak nie byłoby chyba właściwe uświęcanie takiej *Jamży* w języku...

(Warszawa)

J. Rzewnicki.

— *Współczuć komu (nędzy, rozwojowi, bliźniemu)* uważamy w ogólności nie za błąd, ale za mniej poprawne wyrażenie, niż *współczuć z kim* (z osobą czy pojęciem). Taką siłę ma owa część I. *współ*, że wszystkie złożone z nią czasowniki (n. p. *współpracować*) łączy z przedmiotem za pośrednictwem przyimka z (*współpracować z kim*).

Zastrzeżenia co do punktu 2 uważamy w tym rodzaju za słuszne.

Red.

IV. FIGLIKI ORTOGRAFICZNE.

Mało spotkać można dziedzin języka, na którychby tak często jak w ortografii utykało się zapytaniem: dlaczego? Nie mówimy już o rzadkiej niezgodności uczonych i nieuczonych co do zasad, na jakich oprzeć należy pisownię, ale nawet w szarem życiu powszednim bardzo często zapytujemy: dlaczego? i bardzo często nie umiemy znaleźć odpowiedzi.

Oto np. każdego myślącego człowieka zastanowić musi, dlaczego w znanej piosnce: „Pije Kuba do Jakóba“... *Kuba* pisze się przez *u*, a *Jakób* przez *ó*? To drugie wytłumaczymy pochodzeniem z łac. *Jacobus*. Ale skąd się wziął *Kuba*? Czemu nie *Kóba*? — Przyzwyczajonych do postaci *Kuba* razi pisownia przez *ó* może dlatego, że w ogólności wyrazów, zaczynających się w języku polskim od zgłoski *kó* jest niewiele: w Słown. Warsz. naliczyliśmy pierwotnych i pochodnych razem 85, a z tych 67 ujętych w nawias, t. zn. odmiennych tylko wymową gwarową; zostaje tedy wszystkich 18, a w tem pierwotnych 5.

Podobnie zastanawia pisownia *kula* a *koło*, lubo oba wyrazy z tego samego pochodzą pierwiastku; *prucho* a *proch*, *pruć* — *kłuć*, *pruty* — *kłuty*, chociaż jest czas ter. *porzę* i *kolę*. Pomimo pochodzenia piszemy przez *u*: *pułk* (polk), *dluto*, *but*, *drut*, *lut*, *nuta*, *śrut*, *ślusarz*, *marmur*, *stula*, *jałmużna*.

Pewnego rodzaju oboczność ortograficzną napotykaemy w wyrazach: *kolęda* a *kalendarz* (z łac. *calendae*), *pędzel* i *pendzel*, *oblegać* ale *oblężenie* i t. p.

Oryginalną pisownię spółgłosek, całkiem fonetyczną, spotykamy we wyrazie *deszcz*, którego pierwiastkiem jest *dźdź*-(*dźdźysty*); dla łatwiejszej wymowy wsunięto między te spółgłoski *e* wstawne: *deżdź*, co brzmi: *deszcz* i przyjąwszy to za temat, odmieniamy dalej *deszczu*, *deszczem*, *w deszczu*, *deszczem*... zapomniawszy o prawidłowej formie dopełniacza *dźdźu* (jak *pies* — *psa*, *mech* — *mchu*), *dźdźem*, *w dźdźu*... A przecież postać *deszcz* nie jest lepsza pod względem ortograficznym niż *fhut* (*wchód*), a któżby z nas odważył się tak *wchód* napisać?

Skąd to wszystko pochodzi?

Oto poprostu stąd, że pisownia taka, czy inna, polega nie na zasadach naukowych, nie na tradycjach historycznych, ale na przyzwyczajeniu i to wzrokowem. Przywykliśmy od dzieciństwa, kiedy nas zapoznano z elementarzem, do postaci imienia *Kuba* i postać tę uważamy za prawidłową; nie klóci się nam zupełnie z *Jakóbem*, choćby nawet w tym samym wierszu.

W wielu wyrazach przyswojonych decyduje nie postać ich w języku obcym, ale znowu brzmienie, jakie przybrały w języku polskim; więc

choć w języku łacińskim jest *stola*, polski zmieniając *l* na *ł*, zmienił i samogłoskę przed tą spółgłoską na *u* i powstała *stuła*. Któżby się domyślił w rzeczowniku *krzyż*, pochodzenia obcego, skoro tu spółgłoski *rz* i *ż* tak są rdzennie polskie; a jednak to nie innego, tylko łacińskie *crux*, lecz wyraz polski nie z niego utworzony, ale przejęty z czeskiego, a ten wziął go ze średniogórnoniemieckiego.

Nie trzeba się tedy dziwić tym „figlikom“ czy niekonsekwencjom. Świadczą one najlepiej o tem, że zwłaszcza przyswajanie w języku odbywa się prawie automatycznie, przygodnie, bez premedytacji, a przede wszystkim bez rozumowania i „logizowania“.

Jest to tylko jeden przykład z życia i rozwoju języka; w dziedzinach innych napotyka się przykładów takich znacznie więcej i bodaj czy nie ciekawszych, zwłaszcza w znaczeni (semantyce).

Ale o tem potem.

R. Zawiliński.

V. W SPRAWIE SYSTEMATYCZNEGO ZAPISYWANIA BŁĘDÓW JĘZYKOWYCH W NASZYCH CZASOPISMACH

Ze zdziwieniem pewnym, choć i z pewnego rodzaju zadowoleniem, przeczytałem odezwę Redakcji do czytelników w zeszytcie C 10 „Poradnika“. Wszak jam ci to, temi samemi niemal słowami, podniósł w zeszytcie B 43-44-45 myśl systematycznej kontroli poszczególnych gazet, by je przekonać, jak często błędzą w języku i obudzić w nich wrażliwość na głosy krytyki; podjąłem się sam „opieki“ nad dwoma stale przeze mnie czytaniem dziennikami.

Wiary mojej nie podzieliła wtedy Redakcja; myśl uznała w stosunkach naszych za niewykonalną. Dziś do niej powraca — a dziś właśnie ja trącam w struny powątpiewania. Zmieniliśmy role; czemu? — odpowiem pokrótce.

Nie zrażony ówczesnym sceptycyzmem redaktora, przystąpiłem już wtedy do wykonania mych zamierzeń: zacząłem systematycznie notować błędy z dwu dzienników warszawskich; i cóż się okazało? Przeszedłem na podwórko „Poradnika“: w istocie, w naszych stosunkach opieka taka jest niewykonalna. Nie uganiając się za subtelnosciami, nie tykając rzeczy bardziej spornych, notowałem od kilku do trzydziestu kilku uchybień rozmaitego kalibru na numer, w zależności od jego objętości, no, i od doboru piszących. A przecież nie wszystko czytam: pomijam tak bogatą w djamenty skarbnicę ogłoszeń, pomijam, jak każdy czytelnik, artykuły, które mię mniej zaciekawiają, a mimo to... Potrąćmy o liczby: liczymy średnio po 15 uchybień na numer. W dwu wydaniach dziennika da to 900 punktów na miesiąc —

zgórą 10.000 na rok! W jednym piśmie! A Redakcja marzy o opiece nad 200—300 pismami, — wkraczamy w dziedzinę liczb astronomicznych, którym „Poradnik“ nie zdzierzy... a gdyby chciał rozkładać materiał na raty, to przyszłe pokolenia musiałyby powołać do osądu; ale te — jeżeli pedagogika gazeciarska dalej je urabiać będzie, jak je urabia dzisiaj — dziwić się mogą w przyszłości, że my się wogóle obecnie temu lub owemu w języku dziwimy.

Oto dlaczego, topiąc pod kilku tygodniami część dawniejszych swoich notatek w czeluściach pieca, straciłem wiarę w wykonalność pomysłu, oddając tem samem hołd trafności uwag sz. redaktora, wypowiedzianych na stronicy 43, zeszytu B 43-44-45.

Trochę z przyzwyczajenia, trochę przez upór notuję dalej i — ot — jak maczugą w ciemność, uderza mię odezwa do czytelników z zeszytu C 10. Więc mam spakować te pliki niestrawionych jeszcze ogniem notatek i śłać je do Redakcji? tam zaś spotkać się z innymi plikami podobnych do mnie myśliwców? — i czekać chwili, gdy inny ogień w innym piecu dokończy dzieła unicestwienia? Nie; — sędzę, że lepiej naradzić się z Redakcją i metodę upraktyczyć, sprowadzając ją ze sfer nierealnych na padół codziennego życia.

Spróbujmy. A więc pierwsze zastrzeżenie: pomijać rzeczy drobniejsze, wykazując tylko błędy jaskrawe, krzyczące? Mojem zdaniem, to właśnie błąd pedagogiczny. Rzeczy jaskrawe mniej się czepiają jednostek, jako tako uodpornionych przez średnią wrażliwość językową. Jeżeli inteligentny aktor i publicysta pisze o potrzebie posiadania w repertuarze „podgotowanych sztuk“, albo błyskotliwy pisarz, mówiąc o okupantach niemieckich, a więc bez zamiaru uwydatniania kolorytu, wyraża się „ichnie urzędy“; jeżeli subtelny krytyk i stylista „wżywa się w szesnastowieczny świat“, a sympatyczny sprawozdawca sądowy wzdryga się przed „*gnuśnemi* sposobami prowadzenia sprawy“ (ma to znaczyć: *niegodnemi*, *niskiemi*); jeżeli pan minister Rzeczypospolitej „powołuje bank dla zadań“, a państwowa agencja mówi, choć trafia gdzie indziej, o „sprzedaży po cenach niższych, jak przed wojną“; jeżeli i t. d... — to każdy nawet zwykły czytelnik weźmie to za lapsus, zdziwi się może, ale powtarzać tego nie będzie. Inaczej jest z owymi drobniejszemi: *takowy*, *ten ostatni*, *wskazany*, *zapoznany*, *jaki* zamiast *który*, *go* zamiast *je*, z temi swoistemi formami stylowymi w guście *ablativus judaicus* i *accusativus tromtadriticus*, z temi dziesiątkami, setkami, tysiącami niemal stale powtarzających się uchybień, szpikujących język naleciałościami własnymi i obcymi. Te raczej rzeczy nadają się do piętnowania, bo one, praktycznie biorąc, niepostrzeżenie znieprawiają ducha języka i zakażają jego organizm. Tak, ale w walce z niemi to trzeba pracować metodą kropli drażącej kamień, trzeba powtarzać

to samo aż do znudzenia dziesiątki razy. Jednokrotnie wskazać taki błąd w numerze x lub y i nie powracać do niego, to próżna fatyga i złudzenie, słowa na wiatr! Tu trzeba „czepiać się“, trzeba prześladować, trzeba męczyć, aż się wymęczy, dusić, aż się wydusi! Czy ma „Poradnik“ dość miejsca na to, dość czasu i pieniędzy? Bez wątpienia nie. Walkę sprowadziłoby się tedy do niszczenia szybko działających zarasków dżumy i cholery, a zamykania oczu na powolne w robocie, czające się, cierpliwe, inne drobnoustroje, o ileż czasem groźniejsze dla organizmów! Trudne z tego wyjście zaprawdę...

Pozatem, czy zawsze wystarczy rzucenie wyrazu, niby monety fałszywej na stół, bez ocenienia w nim wagi błędu? Przecież to i owo trzeba omówić: *gnuśność* w pracy, jako lenistwo, to wyraz stary i dobry, — *gnuśność*, jako podłość, to rusycyzm oczywisty. A owo niebaczne, czyste bezmyślne kalanie stylu polskiego? Przecież to kopalnia błędów o niezmierzonej pojemności: wyraz mogą wykoszlawić tak lub inaczej i koniec na tem, styl mogą tysiącami sposobów rozpinać na krzyżach, kołem łamać, ćwiartować... Jakżeż tedy: pomijać to wszystko dla braku miejsca? Milczeć, gdy świetny krytyk teatralny pisze: „nie jej nie usprawiedliwia, jako duszę jednostkową?“ Milczeć, gdy prześwietny Senat Rzeczypospolitej (wszystko w relacjach gazet) „wzywa rząd do zaniechania...“, oraz, aby przedłożył...“, a inny ktoś znów żąda, by rzecz „przekazać właściwemu sądowi okręgowemu względnie pokoju“? Toć tu przecie całe zdania trzeba przytaczać, aby błąd uwypuklić, a na to — znów miejsca potrzeba. Ma się taki dorobek miesięczny, z całego kraju zebrany, pomieścić na dwu, trzech stronicach, które „Poradnik“ na ten cel może poświęcić? Nie ludźmy się: taka „opieka“ — to fikcja mimo najlepszej woli redaktora i ofiarnych kontrolerów! Redakcja miała rację, gdy w swoim czasie skrytykowała dobre moje chęci oświadczeniem, że kontrola, o której mowa, musi pozostać rzeczą dorywczą, a rację bytu na tem opierać, iż nawet jaki taki materiał dla historyków języka — dodam: i dla miłośników — jest lepszy, niż brak materiału.

W myśl tego oświadczenia uważam, że trzeba ścieśnić zakres zamierzeń: nie mówić o ciągłej kontroli językowej organu, jak chce odezwa, owszem uwydatniać przy każdej sposobności, że jest to: tylko kontrola dorywczą; inaczej, siac będziemy dezorientację setki nieomówionych dla braku miejsca błędów mogą uchodzić w oczach błędzących za wyrażenia poprawne, bo, mimo stałej kontroli, nie skorygowane. Takie zastrzeżenie powtarzałbym w kilku wyrazach przy każdym miesięcznym wykazie błędów, o których mowa.

Dalej, co krytykować, skoro z konieczności trzeba się ograniczać w wyborze? Mnie się zdaje, że pobieżnie tylko można ślizgać się po falach informacji, płynących z pod piór szarej braci reporterskiej; bez-

imienna to robota, za którą wprawdzie jest odpowiedzialna redakcja, ale, skoro redakcja odpowiedzialności tej sobie nie waży, piętnować to można ryczałtowo, rzucając tylko przy okazji takiego porachunku wiązanki błędów na dowód; stale wytykać błędów tych nie potrzeba, bo cóż dziwnego, że ludzie nieprzygotowani często językowo a stale zagnani pośpiechem ani namyślać się, ani pytać czasu nie mają? Natomiast zwrócić się powinno uwagę na odezwy redakcyjne, artykuły wstępne, na rzeczy podpisane mniej lub więcej znanymi nazwiskami, — dalej, na różne deklaracje władz ustawodawczych i rządowych, odezwy ciał zbiorowych i t. d. Wprawdzie, tylko niektóre z wymienionych wyżej kategoriami artykułów znajdują się pod mniej lub więcej bezpośrednim wpływem redakcji, w innych przetrzeźwi ona oficjalnie odpowiedzialność na autorów, mimo, że często ich, gdzie jej się podoba, poprawia; ale ponieważ w całej tej robocie nie idzie przecie o szykanowanie redaktorów, jeno o pogładowe nauczanie języka na żywych wzorach, więc martwić się o to niema potrzeby.

Uważałbym, że i miarę krytyki przystosować trzeba do tworzywa. Jakiś rozhukany czy też rozanielony poeta może sobie pisać językiem wymyślnym, rzucać nowotwory, wylamywać się ze stylu; wszak i arab ognisty równo w lejach nie chodzi; ale gdy szkapa wybrakowana zacznie brykać, albo choćby i koń mniej lub więcej rasowy dęba stawać w zaprzęgu, bicz będzie w robocie; o tem trzeba pamiętać. Także i przesadne plewienie obcych wyrazów z języka, tak pięknie niekiedy ceniujących styl, uważam, że nie powinno być tematem krytyk, oczywiście, jeżeli idzie o wyrazy utarte, nie zaś biurokratyczne wynalazki niemieckie i rosyjskie; nie używanie lecz nadużywanie obcych pierwiastków jest grzechem; nigdzie nie jest łatwiej o przesadę w obu kierunkach, niż tutaj.

Tak tedy, — indywidualne ocenianie błędów w artykułach ważniejszych, ale wtedy już z imiennem wskazaniem źródeł, bardziej zaś ryczałtowe traktowanie błędów, może raczej typów błędów, w bezimiennnej pracy reporterów, wszędzie przytem nacisk na dorywczosć wskazówek — oto, według mnie, program, którym powinni się kierować tacy „czyściciele“ prasy. Ściągnie to na niejednego ciężki ze strony „zaczepionych“ grzeszników; nawymyśla mu ten lub ów potentat, no, ale to zwykły chleb zwolenników poprawności. Jeśli replika słuszna będzie, język tylko zyska; jeśli niesłuszna, poprawiający — nie straci. Pamiętamy, jakiego to łupnia dał przed laty na łamach „Poradnika“ drowi Czarkowskiemu jeden z potentatów językoznawstwa, gdy ten go przygwoździł szeregiem uzasadnionych poprawek; czy stracił p. Czarkowski co na tem w oczach miłośników języka? Wątpię. Sądzę nawet, że dzisiaj i szanowny obrażony profesor, gdy

z perspektywy czasu patrzy na rzecz, wdzięczny mu jest za zuchwale rzucone uwagi. Zresztą, jeżeliby sprawa nazwisk miała być drażliwa, można rzecz — w muślinie podawać.

W razie, gdyby uwagi powyższe nie znalazły uznania Sz. Redakcji i miała się utrzymać koncepcja odezwy, trzeba, jak sędzę, zmodyfikować myśl: nie podawać z jednego dziennika, dzień po dniu, błędów, bo to — jak wyżej — niewykonalne; natomiast można co miesiąc wziąć inne pismo pod skalpel i wynotować z niego wszystkie błędy z jednego jakiegoś numeru: każde się przejrzy w zwierciadle. A wtedy może...

J. Rzewnicki.

VI. O HARMONJI MOWY POLSKIEJ.

(Z dzieła X. Golańskiego p. t.: „O wymowie i poezji“, Wilno 1788).

W każdym oświeconym narodzie, niedosyć ludzie mając na samej rozumiałości mowy, uwagę swoją na jej piękność i moc posunęli: a jakim sposobem lepiej w uszach wyrazi brzmiały, takiego się poczęli trzymać. „Dobre ucho z uwagą złączone, jest sędzią przykrej lub miłej mowy“.¹⁾

Isokrates, mowca ateński, pierwszy w Grecji, na swym języku harmonję okazał. W Polsce nie wielka wprowadzie książeczka, o „Prozodji i harmonji języka polskiego“, ale której szacunek praca i doświadczenie powiększa, daje nam uczuć harmonję ojczystego języka. Do harmonji zaś należy ułożenie wyrazów i wydanie ich w głosie, czyli wymówienie.

Zawsze już w jakimkolwiek języku nie miłe jest brzmienie wyrazów jednakową liczbę zgłosek czyli sylab mające, które tuż przy sobie położone, ani żadnym przestankiem nieoddzielone przykrość dla uszu sprawują.

„Nie mogę w potrzebie WMCPana pomocy najmniejszej uczynić, aczkolwiek natychmiast wszelakie rozkazy WMCPana ohotnie wypełniam. Jestem teraz w takim stanie trudnym, czemu raczysz wierzyć jako temu, który zawsze jemu służyć pragnie“.

Tak ciągiem połączone wyrazy, jednejże liczby zgłosek, chociażby ich mniej było, ani w czytaniu są miłe, ani w wymówieniu łatwe, kiedy po każdym głos niejako ustaje. Dużoby tedy była obrażona harmonja takim połączeniem wyrazów, lubo dwa albo trzy, jednaką liczbę zgłosek mające, harmonji nie szkodzą, ale cztery, dopieroż więcej, psować ją muszą. Zawsze bardziej się rozmaitość podoba: jednostajność i tonu i głosu, czyli monotonja przykra. Nikt się nudzić nie lubi, a gust wszelką nudność oddala.

¹⁾ Gram. na kl. III.

Kilka także wyrazów jednakowego zakończenia, tem bardziej, gdy jeszcze i jednakiej liczby zgłosek np.: *sławnego owego gorliwego, a kochającego swych ziomków obywatela*, albo przemiany tuż zaraz po sobie idących imion rzeczownych na przymiotne, a przymiotnych na rzeczowne, harmoniji nie pomagają. *Zdawna równa była we mnie chęć odświeżenia i zawdzięczenie WMCPanu, którą łaskawa jego względność i względna łaskawość, co dalej to stalej pomnażała...*, albo np.: *kiedy tedy*. Postrzegłszy w układaniu kilka takich wyrazów, nieostrożnie z pod pióra wybiegłych, łatwo będzie nazad je cofnąć, a inszych słów bez odmiany sensu dobrać. Bez *łaskawej zaś względności i względnej łaskawości* bardzo dobrze się mowa obejdzie. Odmiany takowe znakiem są, że na myśli zabrakło; a to się na nieszczęście słowami jednoż znaczącami dopełnić nie może.

Potrzebną jest też przestroga do harmoniji, żeby się w ciągu mowy następujący wyraz nie zaczynał od tej samej zgłoski, na którą się poprzedzający zakończył, ale i zaczynanie wyrazów od jednejże zgłoski, albo podobnej, obraża harmonję, np. *przeczytali listy, roztropnych, chwalonych*, nie żąda *pomocy cudzej, szczęśliwa szczerłość, szli szlakiem* etc. Kiedy się także wyrazy kończą na przytwardsze zgłoski, albo do wymówienia trudniejsze, nie powinny się zaraz następujące zaczynać od przytwardszych, albo do wymówienia trudniejszych. Zbiegnięcie się kilku razem takich spółgłosek nie czyni mowy przyjemnej np. *postrzegł strzałę, szturm mnogi* etc.

Ten zaimek *się* naprzód, ile możności, nie powinien być często użyty w okresie, powtore, kiedy nie wydaje większej mocy w mówieniu,¹⁾ źle się kładzie na końcu przestanków, tembardziej okresów; nakoniec lepsze jest miejsce dla tego zaimka z początku sensu, aniżeli gdzie indziej, np.: *nie może udać się zamysł, który...*, byłoby lepiej: *nie może się udać zamysł...*, *na toż więc pokój przydał się, żebyśmy ginęli...*, lepiej: *na toż się więc pokój przydał...*

Podobnież te złączenia w słowach *by, śmy, ście*, lepiej się kładą od początku sensu, który ich wymaga, np.: *lepiej milczałbym, aniżeli źle mówiłbym...* (lepiejbym milczał, aniżelibym źle mówił), lubo tu drugi przestanek mógłby się obejść bez *bym*. *Dobrze zwykłby mówić, kto nauczyłby się dobrze myśleć* (dobrzeby zwykł mówić, ktoby się nauczył dobrze myśleć). *W tej sprawie wiele nie wskóraliśmy*, albo *nie wskóraliście* (w sprawie tej nie wieleśmy wskórali, nie wieleście...) Ta głoska *m*, przydana do pewnych wyrazów, zastępuje zaimek i znaczy pierwszą osobę, ale może być i źle przydana. *Bom tak przeświadczony tegom żądał...* służy w mowie ustnej, albo pospolitej i pisanej. *Dobram kupić*,

¹⁾ *Widział, doświadczył, zdziwił się* — tu *się* służy na końcu, to lepiej zadziwienie wydaje.

majątkiemś odplacił..., lubo uchodzi w mowie ustnej, zdaje się jednak, żeby nie najlepiej było w pisanej. A np.: *tego czasum zażył* i w mowie pospolitej nie brzmi dobrze.

Oprócz dopiero wspomnianych omyłek, można się po większej części w mowie ustyrków (że tak powiem) i niemilego brzmienia uchronić, kiedy w miejscach przestawania, zwłaszcza na okresie, schodzić się nie będą jednozgłoskowe wyrazy, ani żadnym z nich okres zakończony nie będzie; ale gdy tak wszystkie szykowane zostaną, żeby się słowo na końcu każdego przestanku znajdowało, albo przynajmniej (ale dla zejścia się z sobą nieharmonijnych wyrazów) w bliskości położone, sens kończyło. Lubo to zaś może być za regułę dla rozumiałości (podług związku wyobrażeń) i harmonji; wszakże w wyrazach, któreby tym sposobem dobrze naturę rzeczy wydawały, nie źle się nawet kładzie i wyraz jednozgłoskowy na końcu.

W przeciągu okresu trafiające się jednozgłoskowe wyrazy zawsze się prawie lepiej kładą po więcejzgłoskowych, kiedy istotnie do nich należą, np.: *nauka ta, człowiek ten, przyszedł czas...*

Nigdy się już harmonja w polszczyźnie wydać nie może, jeżeli w niewiązanej mowie przekładane są wyrazy nakształt w wierszach. Poeta większą ma wolność w tej mierze. Proza nie ma żadnej potrzeby, czyni tylko z nałogu i ze zwyczaju naśladowania, że wielu tak czynią. Lecz uchylwszy na stronę czyjąkolwiek powagę, a nie biorąc rzeczy z pozoru i z nałogu, na fundamencie porządnego związku wyobrażeń, przybliżmy oddalone przymiotniki do rzeczowników, do słów przysłowki, przestanki słowem zakończmy, albo je (dla ściślejszego związku wyobrażeń) i na początku albo niedaleko od końca umieścmy, a zapewne prócz dobrej harmonji, mowa się naturalna, jasna i nieprzymuszona (jak być powinna) okaże. Jeżeli się zaś z początku (ile inaczej przyzwyczajonym) jakoby prosta wydawać będzie, chciejmyż na to pamiętać, że nikt i największy nawet przekładacz w swem piśmie, wyrazami przekładanemi w żadnej rozmowie nie zwykł mówić. Szlachetna to prostota będzie, która za naturą pójdzie.

(Dok. nast.).

TREŚĆ ZESZYTU: Od Wydawnictwa. — I. *Czubek*: Geranjum, lewkonja, astry i fijołki. — II. Zapytania (1–14). — III. Rozstrząsania przez *J. Rzewnickiego*. — IV. *R. Zawiliński*: Figliki ortograficzne. — *J. Rzewnicki*: W sprawie zapisywania błędów. — VI. O harmonji mowy polskiej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10, pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI I CZYSTOŚCI
JĘZYKA POLSKIEGO

WYDAWANY POD REDAKCJA

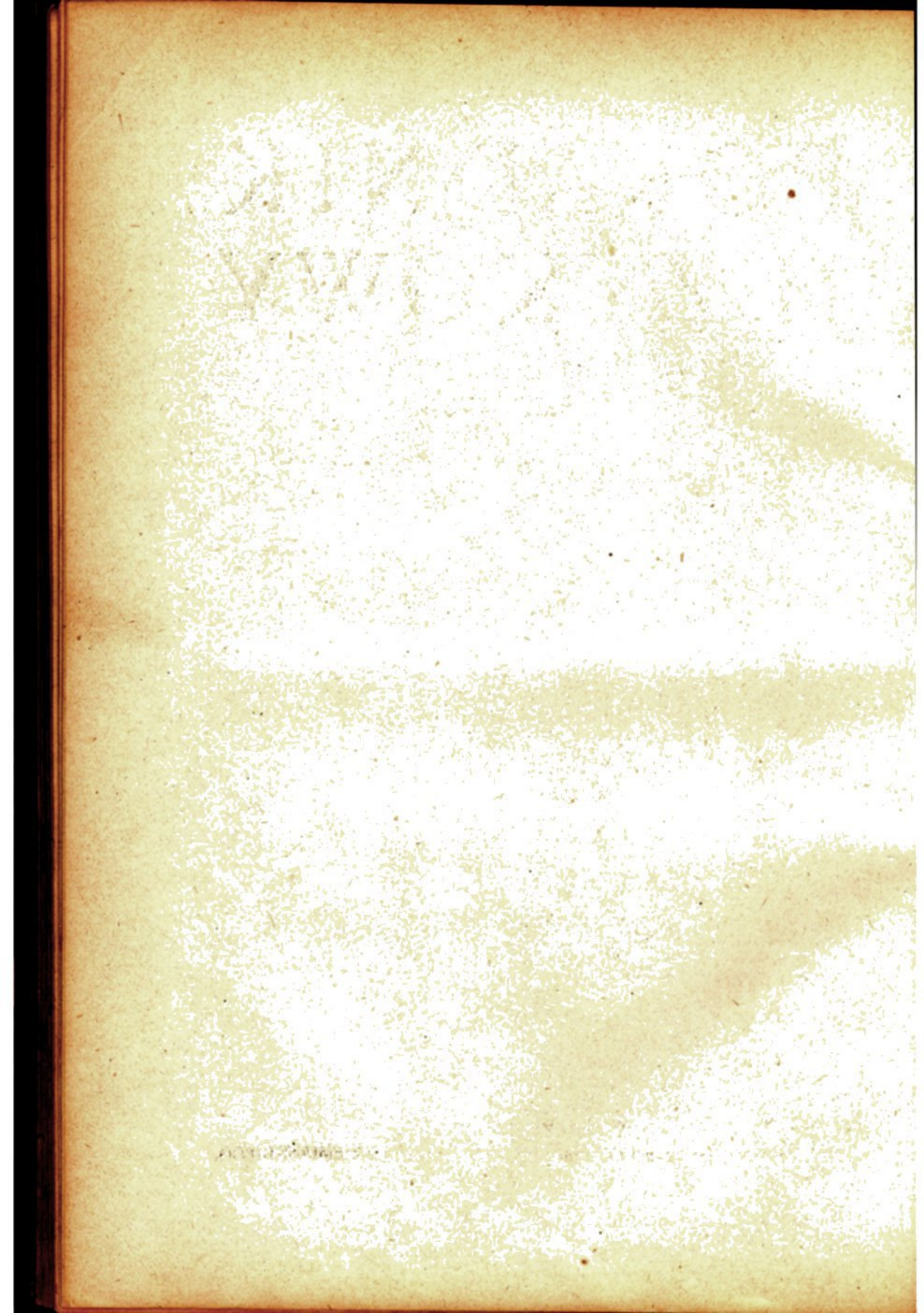
ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

SERJA D. ZESZYT 1—10

(ROCZNIK XXII.)

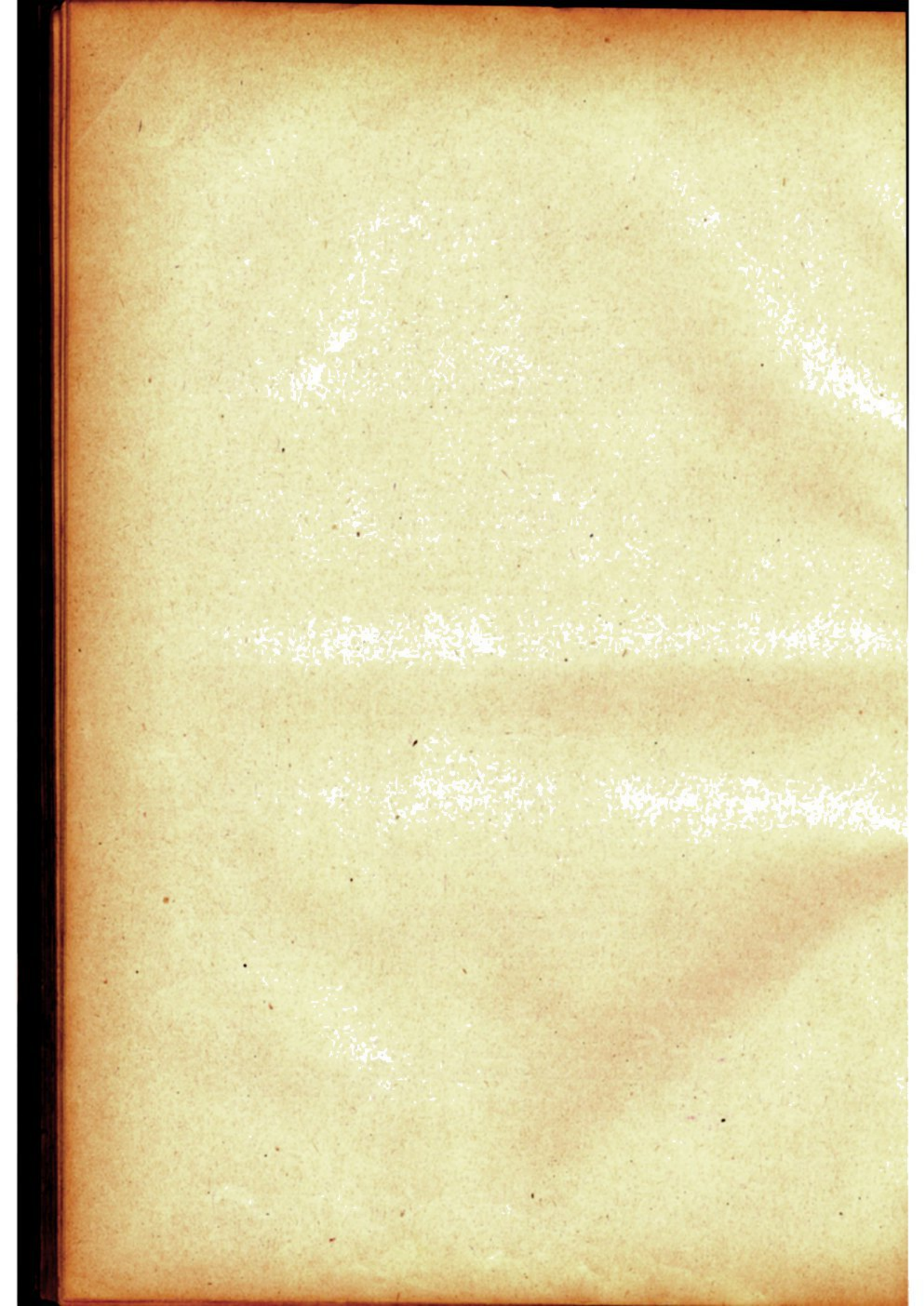
W KRAKOWIE 1926

CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZ. STAN. ZIEMIAŃSKIEGO.



SPIS RZECZY

	Str.
I. Artykuły:	
1. Jan Czubek: Geranium, lewkonja, astry i fijołki	2, 18
2. A. A. Kryński: Zjawiska analogji czyli upodobnienia w zakresie form językowych	33, 49
3. " O poprawność języka	68
4. J. Rzewnicki: Granice poprawności językowej i walka z wiatrakami .	81
5. W. Gizbert-Studnicka: Czy język polski jest piękny?	65
6. J. Wasilewska: W sprawie słownictwa kucharskiego I.	105
" " " " II.	121
7. R. Zawiliński: Z drugiej półkuli	27, 41
8. " W sprawie oczyszczenia słownictwa kulinarnego z na- leciałości obcych	91
9. " Zachowawczość a postępowość w języku	121
II. Zapytania i odpowiedzi (1-70)	str. 5, 21, 36, 54, 71, 97, 110, 124
III. Roztrząsania:	
przez J. Rzewnickiego 1. współczuć z kim czy komu	8
" 2. przymiotniki od nazw miejscowych	8
" 3. -iczny, czy -ijny	24
" 4. zwrot <i>po temu</i>	25
" 5. o kropkę przy liczebnikach	25
" 6. ó czy u	39
" 7. sprawa nazwisk żon i córek	56
" 8. przypadek — wypadek	113
przez Dra Frankfurtera 9. O wołacz przymiotnikowy	112
IV. Przyczynki do pochodzenia wyrazu „chrobry“	
1. przez W. Prackiego	70
2. przez J. Łosia	89
V. Do znaczenia czas. odebrać p. Jana Łosia 96	
<i>osprzet</i> i <i>magistrala</i> p. K. Stadtmüllera	63
<i>prostka</i> p. K. Stadtmüllera	79
VI. Wstydz się Warszawo p. J. B. 17	
O napis na tablicy domu Staszica przez J. Rzewnickiego i J. B.	73
VII. Błędy językowe w czasopismach przez J. Rzewnickiego 10, 76	
przykłady przez F. Przyjemskiego i A. Pelkowskiego	26, 45, 60
VIII. Pokłósie:	
przez F. Przyjemskiego i S.	42, 114
Figliki ortograficzne przez R. Zawilińskiego	9
IX. J. B. Kwiatki z panińskiej grządki 129	
X. Przedruki: X. Golańskiego: O harmonji mowy polskiej 14, 29	
XI. Nowe książki przez R. Z., K. Stadtmüllera i J. Czubka 47, 101, 115	
Od wydawnictwa	32, 48, 64, 80, 104, 120, 136



Spis wyrazów i zwrotów
objaśnionych w roczniku XXII. „Poradnika“.

	str.		str.
A to	36	drelować	93
ale jednak	43	druszlak	93, 106
alkierz	41	drzelinka	127
analogicznie z czymś czy do czegoś	5	dusze, ziemie, lutnie	49
Andrzejowce	98	dwadzieścia jedna kobiet	72, 97
ani — ani nie	37	dziesiątek, dziesiątki	97
astry	2		
auszpik	92	Eskim — Eskimo — Eskimos	54
Bajc	93, 105, 109	Falszywy (rzekomy)	60, 79
bakier	118	farsz	93, 107
bardziej jak	43	fasować	93
Basut-Basutos	54	fijolki	2
Beszamel	93, 105	fizon	41
bifszyk	93, 105, 109, 125	flancunek	41
biszkopt	93, 105	fochy	118
briosze	93, 105	fojsa	41
brytwanna	93, 106, 109, 125	Gagatek	117
bych, by, bychom	51	garnirować	93, 106
Cajch	41	garnitur	93
całować rączki komu?	55	geranjum	2
całun — całunek	117	glaska	41
cały	117	Grójec	34
cedzik	125	grupo	41
chrobry	70, 89	guarda	41
ciekawy, ciekawość	115	Herer — Hereros	54
cmentarz — smętarz	68	-Iczny czy -ijny	24
conajmniej	111	inwentarzowy a inwenturowy	129
czasy, lata	50	Jesienią, na jesieni, z jesieni	98
czekam cię	6	jeśm, jeś, jest	52
czynsz, komorne, dzierżawa	6	Kabo	41
Deszcz — dżdżysty	9	kadeja	41
dęstować	93	kaderneta	41
dmi, tni, żni	50	kalendarz	9
do widzenia się panu	100	kaneta	41
dobolszewicki	38	karosa	41
dokonywać przekłady	44		
dostarcza moc	43		
dostarczać z biern.	59		
doznane zaszczyty	100		

	str.		str.
klati	41	naszę — naszą	36
klóć	97	<i>Nazwiska żon i córek</i>	21, 56
knedle	93, 106	nie więcej nad	55
kochbudyń	93, 106	nieborak	118
kołęda	9	normalista	41
kompot	93	nurtuję co czy w czym	98
kompotiera	94	Odbity piętno	94
konfitura	94, 106	odebrać (znac.)	17, 73, 75, 96
kongreganista	38	ojca = ośca	34
koronel	41	około	99
kotlet	94, 106	oparty o... czy na	61
kraje czy kroi	99	osobisty a osobowy	129
kreja — krei	7	osprzęt	63
krem	94, 106	ostatnio	61
krojonka	126	otchłań	34
<i>kropka po liczebniku</i>	7, 25	otwór, otwierać	34
królmi, synmi, obyczajmi	50	Owamb, Owambos	54
kruzada	41	Pagamento	41
krzyży a krzyżów	124	paniej, wolej, ziemiej	49
Kuba	9, 39	parytetyczny	128
kula	9, 38	past	41
kutija	41	pasztet	94, 107
w Leciech, w słowicach	50	pataka	41
lewkonja	2	pekelflajsz	94
lir czy lira	112	pernejzy	41
lamać sobie głowę	23	pikle	94, 107
Magiel — magla	110	po temu	6, 25
magistrala	63	<i>po przeczeniu biernik</i>	99
majonez	94, 107	podgotowany	97
makaron	94, 107	pomny czegoś czy na coś	5
marmelada	94, 107, 109	porównuję	53
matkam, rybam, siostram	49	powidło	94
miarodajny	45	półtora, półtory	110
mięszyna	126	praktyczny lekarz	45
mikroskopijny, mikroskopiczny, mi- kroskopowy	5	prażelnia	128
milja	41	prażnica	125
mrzy, zawrzy, zetrzy	51	precle	94, 107, 109
mularz, murarz	55	pretensję mają zwrócić	43
multa	41	prostka	79
muss	94, 107	protokół posiedzenia czy: z posie- dzenia	6
muzyk żeń.?	128	próchno	9, 39
Na o wiele ciekawsze	43	próc	97
nadzianie	125	przegraje	52
naganka — nagonka	99	przenikamy się nią	44
najwyższy czas	37	<i>przymiotniki od nazw miejsc</i>	100
		przypadek — wypadek	113

	str.		str.
Radomskowski	71	tyfa	41
reda — rejd — rejda	38	tygerkac	41
religja	36	Uczenica	73
rossa	41	używa termin	44
rostbef	94, 107	W myśl, na mocy, na zasadzie, na	
roszczenie wygasło	128	podstawie	6
rozbratel	94, 107	w pierwszym rzędzie	44
rozchodzi się	43	w o wiele staranniejszej szacie	43
rozciąga się do	44	wenda	41
rolada	94	wentyn	41
Salaterka	94, 108	winowajca	34
sałata	94, 108	wnieść sprzeciw	127
sam siebie	55	wnioskować	99
sensacja	23	wolę	36
serweta	94, 108, 109	<i>wolacz przymiotnika</i>	112
sorbet	95, 108	współzuć komu	8
sos, sosjerka	95	„wy”	111
spóźnić się na pociąg	111	wychowywać	52
Staśkowi	131	wydłużanka	127
strucla	95, 108	Wyszków	35
stula	10	Wyszogród	35
suflet	95, 108	Wyszomirski	35
szakutyna	41	Wyszpolski	35
szarlotka	95, 108	Wyszyna	35
szmor	75, 108, 110	Wyszyński	35
sztrasa	41	wyżej	35
sznycel	95, 106	wyzszy	35
szodo	95	Zadawałać się	43
sztokfisz	95	zakańczać	72
szyf	41	zakrywka	126
szynka	44, 108	zamieszkały	60
nie śmie	36	zapoznany	7, 44
Tabletka	95, 108	zastanowić ruch	36
tałą	41	zdrajca	34
taska	41	zrzeszeni w związek czy w związku	7
tatu	41	zule	95, 108, 110
tę, tą	36	zweżyć — zwięzić	99
tinta	41	żadna jest korzyść	6
tłomacz — tłumacz	7, 9, 40	żakare	41
tluścić	126	żurada	41

W ROKU 1927.

wychodzić będzie „Poradnik Językowy” jak dotąd, tworząc rocznik XXIII.

Nie czynimy żadnych obietnic prócz jednej, że podług sił i ponad możliwość nawet starać się będziemy o urozmaicenie treści i wykonanie życzeń przedpłatników. Jak największy udział w zapytaniach i zwracanie się we wszelkich wątpliwościach do nas nada pismu tę aktualność, o którą nam idzie i zbliży redakcję do Czytelników.

Ze względu na bardzo znaczną liczbę przedpłatników w sferach szkół średnich i powszechnych, postaramy się o poruszanie spraw, związanych z nauczaniem języka ojczystego w szkołach, i to nie tylko w dziedzinie gramatyki, ale i w dziedzinie nauki stylu i kompozycji. Nie pozostawimy także nietkniętej sprawy czytania i wygłaszania (deklamacji), bo ją uważamy z pewnego punktu widzenia za doniosłą dla rozwoju języka. Postaraliśmy się o fachowych referentów do tych spraw i sądzimy, że oddamy nauczycielom rzetelną przysługę.

Prosimy o propagandę dla pisma, i zyskiwanie mu przyjaciół i abonentów we wszystkich kołach znajomych.

REDAKCJA.